

## *Mąż i ja*

Jesteś z mężem w Zakopanem,  
A ja z Łodzi listy piszę,  
Listy czarne, umęczone.

Mąż twój słynny jest poeta,  
A ja, śmieszny, chudy chłopak,  
Piszę czarne, ciężkie zdania.

Mąż twój świetnie jest ubrany,  
Uczesany, wygolony,  
I codzień bieliznę zmienia.

A ja, czarny i nerwowy,  
Wykrzywione mam obcasy  
I zacerowane spodnie.

Mąż twój w jasnym garniturze,  
Leżąc w cieniu na fotelu,  
Pije zimną limonjadę —

I artykuł długi czyta  
O tem, że jest mądry, słynny,  
Znakomity i genialny.

A ja, nędzny i spieczony,  
Chodzę czarny w skwarnem mieście,  
Ścieram kurz i pot i troskę  
Z ostrej twarzy niegolonej.

W domu kładę się gorący  
Na kanapę ceratową  
I rozmyślam, jak tu zacząć  
Sto dwudziesty list do ciebie.

Leżę czarny i zmęczony,  
Aż mnie ciężki sen zabija,  
A gdy budzę się — jest wieczór  
Różowawo-popielaty.

Więc wychodzę, chodzę, chodzę  
I wrykuję się w kamienie,  
Płaczę, lecz udaję katar  
Przed znajomym napotkanym.

A ty z mężem po kolacji  
Pijesz wino przy stoliku,  
Uwerturę „z Orfeusza“  
Gra orkiestra uśmiechnięta.

Wszyscy wam się przyglądają,  
Podziwiają twą urodę,  
O talencie twego męża  
Szepcą z wielką rewerencją.

Mąż twój, rzewnie podchmielony,  
Mówi wreszcie: czas do domu...  
Wychodzicie roziskrzeni,  
I mąż trzyma cię pod ramię.

A ja, czarny, na ulicy  
Kombinuję, kombinuję:  
„Jeśli w czwartek list wysłałem,  
To już mogła być odpowiedź“ ...

---

Słuchaj — uderz męża w mordę  
I wybiegnij w noc pod gwiazdy,  
Pomyśl o mnie, przedstaw sobie  
Mnie, straszego chłopca z Łodzi!

Bo ja krzyczę tam z tęsknoty  
I wyteżam senne oczy,  
I zgarbiony, siedzę, piszę,  
Piszę groźny list do ciebie!

# Drzewo

Wybuduję Tobie dom zielony,  
Dom zielony, bielony, brzozowy,  
Do połowy winem ocieniony,  
Malowany słońcem do połowy.

A w tym leśnym, w tym drzewnym kościele  
Będzie kwitnąć Twoje białe żeństwo,  
Tam sprawimy wesołe wesele,  
Odprawimy drzewne nabożeństwo.

Ledwo błysnie i zapachnie ranek  
Rosą, miętą, ptakami, oskołą,  
Rozgłaskana wyśmiejesz na ganek  
I zawołasz daleko, wesoło!

Dorozpuku odśmieję się w borze,  
I przylecę zadyszany w goście,  
I szeroko ramiona otworzę  
Dwojgu piersi w owocnym rozroście.

Będę z ziemi rósł wygałęziony,  
Jeden z Tobą, jak drzewne rodzeństwo,  
I w gałęzie Twych ramion wpleciony,  
Wrosnę, wrosnę w Twoje białe żeństwo.

*Juljan Tuwim*